Nr. 48. Kraków, Czwartek 28 Listopada 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

L. 24.960.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa orzekł, iż treść artykułu z napisem: „Sprawa Luegera“ (str. 1), umieszczonego w Nrze 46 czasopisma „Naprzód“ z daty Kraków, czwartek 14 listopada 1895, zawiera przedmiotową istotę występku z §. 300 u. k., konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony i dalsze rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione, albowiem autor w tym artykule stara się pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw prezydentowi ministrów ze względu na jego czynność urzędową, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300 u. k.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, dnia 20 listopada 1895. *Brason.*

PRZEGLĄD.

Podstępny napad wykonała ubiegłego poniedziałku policya berlińska na domy wszystkich socyalno-demokratycznych mężów zaufania, kasyerów i przewodniczących stowarzyszeń, członków komitetów partyjnych, redaktorów itp. U posłów parlamentarnych odbyto również rewizye, których liczba wynosi 80. W 54 rewizyach zabrano listy, rachunki kasowe i inne. Nikczemna ta napaść ma na celu dowiedzenie się na rosyjski sposób, czy też stowarzyszenia robotnicze nie utrzymywały ze sobą stosunków, czego pruska ustawa zabrania. Oczywiście, że kierownicy tej policyjnej napaści pragnęli gorąco złapać jeszcze inne poszlaki przeciw socyalistom. Zobaczymy już wkrótce, jaki skutek odniosą kozackie sztuczki berlińskich „stróżów porządku“, ale z góry możemy być pewni, że socyalizmu w Niemczech nie wytępi szpicel policyjny lub brutalna przemoc!

W każdym razie radzimy od siebie naszym towarzyszom partyjnym, aby byli ostrożnymi ze swojemi listami, bo Austrya lubi być echem Niemiec...

Nieczyste sumienie 104 złodziejów siedzących w łonie parlamentu francuskiego, robi z burżuazyi francuskiej pokorne jagnię wobec radykałów i socyalistów. Rzecz się miała tak: Po upadku burżuazyjnego gabinetu Ribota. przyszli do steru radykali popierani przez 50 posłów socyalistycznych. Rząd przestał dręczyć strejkujących w Carmaux robotników. i patrzy życzliwem okiem na to, że robotnicy wykluczeni przez wyzyskiwaczy z roboty, zakładają własną fabrykę, za pieniądze składkowe. Nadto radykalne ministeryum usuwa despotycznych, starych urzędników, nie rozumiejących ducha czasn i prześladujących socyalizm jakby zbrodnię. Wreszcie przedstawił rząd radykalny projekt postępowego podatku od spadków, tak, że spadkobierca będzie musiał tem więcej płacić podatku, im więcej odziedziczył. Biedniejsi spadkobiercy będą zaś znacznie mniejszy opłacać podatek. Za tą reformą ma wkrótce pójść dalsza tj. zaprowadzenie ogólnego postępowania podatku dochodowego.

Bogacze francuscy oniemieli z początku z przerażenia i gniewu. Pisma burżuazyjne (a za niemi i nasze ciury galicyjskie) obrzuciły ministeryum jadem szyderstw i oszczerstw. Wszyscy grozili, ze ministeryum nie przeżyje miesiąca! Tymczasem stało się coś dziwnego... Policya angielska złapała oszusta, niejakiego Artona, który przed kilku laty przekupywał posłów francuskich w imieniu kliki spekulantów, którzy ograbili Francyę w sprawie panamskiej. Tego Artona, który ma dowody przekupstwa 104 posłów, nie chciał rząd francuski złapać przez całe trzy lata, bojąc się o honor złodziei siedzących w parlamencie, aż dopiero radykalny minister spowodował ujęcie oszusta, mającego dowody, jak czystymi byli przeciwnicy socyalizmu, „ojcowie narodu“ i jego prawodawcy. Strach wielkooki opadł burżuazyą; obawa przed straszną kompromitacyą, uczyniła z drapieżnych wilków giełdowych, łagodne baranki, głosujące za wszystkiem. co tylko rząd przedłoży. Tak więc uchwalono już podatek spadkowy, a jeżeli rząd będzie dalej słuchał socyalistów, to nic nie pomoże bezsilny gniew oszustów, drżących przed skandalem. — Przyszłe wybory okażą dopiero, jaką siłą stali się socyaliści we Francyi, dzięki swej uczciwej i konsekwentnej polityce.

Ankieta w sprawie reformy ustawy o zabezpieczeniu od wypadków, zwołana przez ministeryum spraw wewnętrznych, rozpoczęła się w poniedziałek. Zawezwano jednak do niej bardzo mało reprezentantów robotniczych, większość zaś ekspertów stanowią przedstawiciele instytucyj kapitalistycznych i szlacheckich. Wobec tego nadesłał tow. Reumann, przewodniczący związku korporacyjnych kas chorych w Wiełniu, do prezydyum ankiety list, w którym oświadczył, że nie może wziąść udziału w ankiecie, w której jest tak mało robotników; to samo oświadczyli ustnie trzej inni towarzysze przewodniczącemu ankiety, który oznajmił przy końcu posiedzenia, że zastępca ministeryum spraw wewnętrznych zgadza się na zawezwanie jeszcze czterech ekspertów robotniczych, których też natychmiast pisemnie lub telegraficznie powołano. Nazajutrz zjawił się tedy tow. Reumann wraz z nowo mianowanymi ekspertami. Wszyscy towarzysze domagają się: rozszerzenia ubezpieczenia na wszystkich robotników (drobny przemysł, rolnictwo i t. d.), podniesienia renty z 60% na 100—120% płacy; dalej żądają, żeby kasy chorych nie leczyły robotników przez 4 tygodnie, lecz żeby odrazu należała opieka nad ofiarą wypadku do zakładu ubezpieczeń; występują przeciwko temu, żeby dzieci nieślubne pobierały niższą rentę. Tow. Reumann wykazał, że sama reforma ubezpieczenia od wypadków nie wiele pomoże robotnikom, którym przedewszystkiem potrzeba wolności zgromadzeń, stowarzyszeń i prasy, reformy wyborczej i ustawowego skrócenia czasu pracy; dopiero na takich podstawach może być dla nich reforma ubezpieczenia korzystną. We wtorek zakończono debatę ogólną, by przejść do roztrząsania poszczególnych pytań kwestyonaryusza. Musimy tu jeszcze podnieść zeznania galicyjskiego eksperta rolniczego, jakiegoś Frommla, który miał tę czelność twierdzić, że w Galicyi jedzą chłopi mięso i jaja i że nieraz płace robotników rolnych wyższe są od miejskich płac roboczych. To także swojego rodzaju „ekspert“!

Z ruchu akademickiego.

Akademicy socyaliści, ludowcy i radykali ruscy złączyli się razem w jedno stronnictwo, by swoich kandydatów do Zarządu Bratniej Pomocy przeprowadzić. I wyraźnie też zaznaczono na Walnem Zgromadzeniu, że aczkolwiek stowarzyszenie to nie ma charakteru politycznego, jednak przez wybór kandydatów już to socyalistycznych, już to radykalnych chce stronnictwo to udowodnić, że z obecnym ruchem socyalistycznym i ludowym solidary-

---

WŁOCZĘGA.

NOWELLA

przez

Guy de Maupassanta.

Czterdzieści dni już szedł i szedł, szukając pracy. Opuścił rodzinne swe miasto, Ville-Avaray w Manche, bo nie mógł w niem znaleść zajęcia. Czeladnik ciesielski lat dwudziestu siedmiu, uczciwy i pracowity chłopak, przez całe dwa miesiące był ciężarem rodzinie, on, syn najstarszy, zmuszony wysiadywać w domu z założonemi rękoma z powodu powszechnego braku roboty. Chleb stawał się na stole coraz rzadszem zjawiskiem, bo chociaż obie siostry chodziły na zarobek, przynosiły jednak niewiele, a on, Jakób Randel, najsilniejszy ze wszystkich, próżnował od rana do wieczora i zjadał jeszcze drugim polewkę.

W końcu poszedł do urzędu gminnego po poradę. Oznajmiono mu, że w głębi kraju łatwiej o zatrudnienie.

Wyruszył więc z domu. zaopatrzywszy się w papiery i świadectwa, z siedmioma frankami w kieszeni, niosąc na ramieniu w węzełku z chustki, zaczepionym u kija, parę butów do zmiany, koszulę i spodnie. I szedł bez przerwy dzień i noc, zdającym się końca nie mieć szlakiem bitych gościńców, przez deszcz, przez upał, nie mogąc w żaden sposób znaleść tej krainy cudownej, w której robotnik dostaje pracę.

Z początku zdawało mu się, że nie potrzebuje brać się do niczego innego, jak tylko do ciesiołki, dlatego, że był cieślą. We wszystkich warsztatach jednak, do których się zgłaszał, zbywano go oświadczeniem, że personal i tak jest zmniejszony z powodu braku zamówień. Widząc swe zasoby na schyłku, zdecydował się tedy przyjąć każde zajęcie, jakie mu się tylko po drodze nawinie.

Tak więc był kolejno parobkiem do koni, drwalem, studniarzem, pastuchem, kopał glinę, grodził płoty, tłukł kamienie, a wszystko to za parę sous, albowiem dzięki temu jedynie, że najmował się za najnędzniejszą płacę udawało mu się od czasu do czasu skruszyć sknerstwo dzierżawców i chłopów i znaleść zarobek na jakieś dwa, trzy dni.

Aż teraz, od tygodnia, nie znajdywał już nic zgoła, był bez grosza i żywił się kromeczkami chleba, które zdołał wyżebrać u litościwszych kobiet w przydrożnych domostwach.

Wieczór zapadał. Jakób Randel, zmordowany, z strętwiałemi nogami, z pustym żołądkiem, z duszą w rozpaczy, wlókł się dalej i dalej boso, po trawie, skrajem drogi, by zaszanować ostatnią parę butów, ponieważ drugą zdarł oddawna. Była to sobota pod sam koniec jesieni. Ciężkie szare chmury pędziły po niebie, pchane podmuchami wiatru, który świszczał wśród gałęzi. Czuć było zbliżającą się ulewę. Pola były puste na schyłku dnia poprzedzającego świąteczny. Tu i owdzie wśród nich wznosiły się do wielkich, żółtych grzybów podobne sterty wymłóconej słomy a role, zasiane już na rok przyszły, wyglądały nago zupełnie.

Jakóba począł dręczyć głód, głód zwierzęcy, ów głód, pod wpływem którego wilki rzucają się na ludzi. Wyczerpany stąpał umyślnie jak największemi krokami, aby ich mniej robić i z głową zwieszoną, z huczącem w skroniach tętnem, z oczyma krwią zaszłemi i spieczonemi wargami, ściskał kij w ręce kurczowo, czując głuchą żądzę obicia nim pierwszego napotkanego człowieka, zmierzającego do domu na wieczerzę.

Biegał oczyma po obu stronach drogi, szukając ziemniaków, pozostałych w skopanej ziemi. Gdyby mu się udało znaleść choć kilka, nazbierałby chrustu, rozniecił ogień w rowie i dopierożby się uraczył gorącą i krągłą jarzyną, wygrzawszy nią sobie wprzódy dobrze przeziębłe palce.

Lecz czas ziemniaków minął już i Jakób zmuszony był, jak wczoraj, poprzestać na surowym buraku, wyrwanym z bruzdy przydrożnej.

Od dwóch dni, przemierzając sążnistym krokiem drogę, mówił do siebie na głos, opętany swemi myślami. Nie zastanawiał on się dotychczas nigdy nad niczem, całą uwagę i wszystkie, swe skromne zresztą, zdolności, skupiając na zajęciach swego zawodu. Lecz oto zmęczenie, zażarta a bezskuteczna pogoń za pracą, ciągłe odmowy i wydalenia, noce spędzane pod gołem niebem, pogarda, jaką okazywali włóczędze ludzie stale osiadli, jedno i to samo pytanie, powtarzające się w kółko: „Czemuście nie zostali u siebie?“ — gniew, że nie miał czem zatrudnić rąk swych, w których czuł tyle siły, myśl o pozostałych w domu rodzicach, którzy także byli bez grosza, wszystko to napełniało go wściekłością, która

zuje się większość młodzieży akademickiej. Postawiono dlatego jako kandydata na prezesa stowarzyszenia Bielewicza Piotra, słuch. praw, który w tegorocznych wyborach sejmowych w okręgu żywieckim wybitną odegrał rolę i przeciw któremu cała galicyjska prasa gadzinowa z wściekłością się rzuciła i denuncyowała go przed władzami, że wzywał chłopów, by „szlachtę rżnęła“.

Użyto też wszelkich, nawet najbardziej niegodziwych środków, aby udaremnić wybór powyższych kandydatów! Przedewszystkiem unieważnił przeprowadzone wybory prof. prawa karnego Krzymuski, kurator stowarzyszenia, pełniący na zgromadzeniach rolę komisarza policyjnego, a jako prawny powód podał, że wybory odbyły się po godzinie 9-tej, a sam po tym czasie na zgromadzeniu nie był obecny. Zainterpelowany na następnem zgromadzeniu, gdzie jest taka ustawa, że wybory odbyte po godzinie dziewiątej nie są ważne i że obecność kuratora względnie komisarza policyi jest konieczną do przeprowadzenia i ważności wyborów, ustawy takiej nie mógł naturalnie wskazać kurator-komisarz, ażeby jednak usunąć tak niemiłą dla niego kwestyą, chciał odebrać głos mowcy i zabronić, by w ogóle kwestyę tę podnoszono. Wtedy z całą stanowczością wystąpiono przeciw tak nieprawnemu mięszaniu się kuratora do spraw Towarzystwa, przeciw nielegalnemu ograniczaniu praw członków, wezwano przewodniczącego zgromadzenia, aby wskazał kuratorowi, jakie są jego obowiązki na walnem zgromadzeniu, że jak długo statutu nie przekracza się, ma przedewszystkiem cicho siedzieć. Energiczne to wystąpienie poskutkowało, bo odtąd głosu kuratora walne zgromadzenie już nie słyszało.

Unieważnienie wyboru było środkiem, aby stronnictwo senatu akademickiego rozwinęło jeszcze większą agitacyą; spędzono też ludzi, których nigdy sprawy Bratniej Pomocy nie obchodziły i nigdy obchodzić nie będą: wszystkich synów profesorskich, hrabiów, wszystkich członków „Kółka medyków“, stowarzyszenia, zajmującego się wszystkiem, tylko nie medycyną, a którego prezes Weigel odznaczył się nadwyczajną zdolnością urządzenia dobrego bufetu dla członków. Rozeszła się nadto pogłoska, że biskup Puzyna na usilne prośby tego stronnictwa zdecydował się wysłać około sześćdziesięciu teologów na odsiecz Bratniej Pomocy, przez socyalistów bombardowanej. Pogłoska nie ziściła się a stronnictwo socyalistyczne bardzo tego żałowało, bo miałoby sposobność zaagitowania teologów, między którymi liczy bardzo wielu cichych zwolenników, a którzy wobec tajnego głosowania oddaliby mu swoje głosy.

Chwycono się w końcu środków najbardziej niegodziwych, wystąpiono z denuncyacyami i oszczerstwami. Wątorek Adolf, słuch. V. r. med., sekretarz bawiącego się kółka medyków, napadł na pewną grupę akademików, nazywając ją żywiołem destrukcyjnym i anarchistycznym wśród młodzieży akademickiej, że ona jest główną sprężyną całej tej akcyi i ostrzega wszystkich porządnych kolegów przed niebezpiecznymi tymi ludźmi. A miał przytem jeszcze czoło oświadczyć, że mimo to jest „postępowym“ i „postępowe“ jego przekonania nie stoją w sprzeczności z rolą denuncyanta.

Nie dość na tem, znalazł swój swego. Antoniewicz, słuch. praw, wystąpił z oszczerstwem przeciwko sekretarzowi, że sfałszował listę członków przez to, że wpisał do stowarzyszenia takich, którzy wkładek nie zapłacili. Oburzenie zgromadzenia doszło wtedy do najwyższego szczytu, postawiono nagły wniosek, aby komisya szkontrująca zbadała stan rzeczy, a jeśli oszczerstwo to okaże się fałszem, oszczercę wyrzucić ze stowarzyszenia

Komisya przeskontrowała kasę i listę członków i znalazła wszystko w najlepszym porządku, a oszczerca zrozpaczony uprosił, żeby go nie wyrzucano, że sam dobrowolnie wystąpi ze stowarzyszenia.

Zachowanie się całej tej partyi nie odpowiadało najprostszym wymaganiom wychowania. Bezskuteczną była odezwa rektora, w której uprasza młodzież, aby spokojnie odbyła zgromadzenie ze względu, że w sali sąsiadującej ze salą zgromadzenia leży ciężko chory profesor.

Charakterystyczna to rzecz, że ta sama partya, która jest oburzona, gdy ktoś ma odwagę zaprotestować przeciwko nielegalnemu postępowaniu władz uniwersyteckich, która zachowuje się najbierniej w świecie, gdy młodzieży ukrócają i tak już szczupłe prawa i która woli rektora i senatu jest zupełnie oddaną, w tym wypadku wystąpiła przeciw życzeniu rektora i wyprawiała skandaliczne krzyki i hałasy, urządzała formalne wycia tak, że bezstronnemu widzowi mogło się wydawać, że znajduje się w kraju niecywilizowanym, na zgromadzeniu dzikich. A w koncercie tym dzikim tenorem był hr. Plater.

Młodzież akademicka oceniła też, po której stronie leży siła moralna i imponującą większością wybrała całą listę kandydatów socyalistyczno-radykalnych.

Zjawisko to, które się objawia wśród młodzieży akademickiej, nie jest przypadkowe, nie stoi w zupełnem odosobieniu; jest raczej odbiciem tego — naturalnie w miniaturze — co się w łonie społeczeństwa odbywa. Widzimy ten sam sposób walki, używanie tej samej broni oszczerstw i denuncyacyi, jakiej używają partye rządzące przeciw ruchowi robotniczemu i ludowemu. Kandydaci na godności akademickie ze stronnictwa senatu obiecują tak samo bardzo wiele członkom w swoich mowach kandydackich, a zaraz po wyborze zapominają o tem. A za wymowny przykład może służyć ustępujący prezes Bratniej Pomocy, Fischer, słuch. praw, wybrany przez partyę senatu, który był zmuszony obiecać, że wprowadzi w życie tanią kuchnię akademicką, gdyż myśl była popularną i członkowie koniecznie tego się domagali. Ale od obietnicy do czynu jest jeszcze bardzo daleko. Trzynaście miesięcy upłynęło od tego czasu, a kuchni dotychczas nie ma. Przez cały rok prowadził prezes dwulicową politykę, zwlekał, znajdywał różne przeszkody, raz nawet podobno atramentu zabrakło do przepisania statutu, byleby tylko taniej kuchni nie założyć. A przyczyną właściwą jest wiatr, wiejący z kancelaryi pierwszego piętra uniwersytetu, za którym prezes chętnie szedł...

Nowo wybrany prezes z całym prawdziwie radykalnym zarządem zaprowadzi porządek w Bratniej Pomocy; nie dopuści, aby takie nadużycia się powtarzały, jak obecnego roku. Gdy bowiem do prezesa Fischera zgłosił się członek stowarzyszenia, znękany straszną nędzą, zgłodniały, bo od kilku dni już nic ciepłego w ustach nie miał, a wtedy już nawet na centową bułkę nie miał i poprosił o pożyczkę choćby w kwocie jednego guldena, aby się mógł ciepłej herbaty napić i bułkę za centa zjeść i przez kilka dni w ten sposób się utrzymać, wtedy prezes z opryskliwością mu odpowiedział, że w kasie pieniędzy nie ma. Równocześnie jednak udziela innemu pożyczkę w kwocie 10 złr. podobno na lakierki balowe. Gdy zgromadzenie usłyszało oburzający ten fakt podniósł się jeden wielki krzyk: hańba takiemu prezesowi!

Po dokonanych wyberach udało się całe stronnictwo na komers do restauracyi Ungara, gdzie się ochoczo do północy bawiono, śpiewano i deklamowano. W końcu odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ i zebraniem składki na fundusz prasowy zakończono ten gorący dzień w życiu młodzieży akademickiej.

Cóż na to powie hr. Tarnowski? Może w spokojnych rozmyślaniach uszczęśliwi ludzkość nową pracą p. t.: „Młodzież akademicka między ładem a rozkładem“.

Jeszcze sprawa tarnowska.

Umieszczamy następujące dwa sprostowania na podstawie §. 19 ust. pr.:

I. W numerze 44 z dnia 31 paźdz. 1895 r. w Kronice na str. 4. pod napisem „Księdzu Żygulińskiemu etc.“ przytoczono przeciwko memu dawniejszemu sprostowaniu wrzekomych świadków Jana Truchę robotnika i Trockiego prywatnego, którzy mieli słyszeć „jakobym wzywał ludzi do ekscesów i do wzięcia ze sobą drągów i kamieni“.

Otóż Jan Trucha, robotnik oświadczył mi, że nic podobnego nie mówił i przesłał już do Redakcyi „Naprzodu“ w tym kierunku sprostowanie, a Trockiego żadnego prawdopodobnie w Tarnowie nie ma, gdyż o nim wywiedzieć się nie mogłem.

Co do dalszego twierdzenia, że „St. Medoń i Grzegórz Miczka widzieli mię w teatrze i mogą potwierdzić, że „Naprzód“ napisał prawdę“, to ja sam w dawniejszem sprostowaniu najwyraźniej oświadczyłem, że wszedłem do teatru po rozwiązaniu zgromadzenia, bynajmniej zaś nie krzyczałem z galeryi „zabić tow. Daszyńskiego, strącić go etc.“, gdyż wcale ani na galeryi, ani na sali w czasie zgromadzenia obecnym nie byłem, a więc „Naprzód“ nie napisał prawdy.

Co się zaś tyczy dalszego twierdzenia „Naprzodu“, „jeżeliby i tych nazwisk było za mało ks. Żygul., wówczas możemy służyć dalszemi nazwiskami!“ — to proszę je podać, a proces sądowy najlepiej całą rzecz wyświeci i wykaże, kto ma słuszność i kto prawdę, a kto nieprawdę napisał.

Tarnów 19 listopada 1895 r.

Ks. Dr. Michał Zyguliński.

II. W numerze 44. tygodnika „Naprzód“ z dnia 31. października 1895 r. na stronie 4. w kronice wymieniono mnie jako świadka, jakobym słyszał, że „ks. Zyguliński wzywał ludzi do ekscesow i do wzięcia ze sobą drągów i kamieni“ przeciwko socyalistom. Otóż twierdzenie to jest zupełną nieprawdą, gdyż tych ani tym podobnych słów nie słyszałem, jak ks. Żyguliński zachęcał nas robotników katolickich do spokojnego zachowania się na zgromadzeniu.

+ *Paweł Świder* świadek + *Jan Trucha*

Podpisałem oraz jako świadek *Józef Zając.*

---

z dnia na dzień, z każdą godziną i minutą coraz bardziej się wzmagała i wydzierała mu się z ust, pomimo woli, w krótkich, podobnych do warczenia okrzykach.

Potykając się na żwirze, który toczył się pod jego bosemi stopami, pomrukiwał:

— Nędza... nędza... Trzoda świń... Pozwalać z głodu zdychać człowiekowi... cieśli... świnie jakieś... Ani grosza przy duszy... ani jednego grosza... Masz, deszcz zaczyna padać... Podłe świnie!...

Oburzony na krzywdy swej doli, do ludzi, do wszystkich ludzi miał o to pretensyę, że natura, ta wielka, ślepa rodzicielka niesprawiedliwą, jest okrutną i zdradziecką.

Przez zaciśnięte zęby powtarzał: „Trzoda świń!...“, przypatrując się wązkim smugom szarego dymu, wznoszącego się z kominów o tej porze posiłku. I nie zastanowiwszy się nad innego rodzaju krzywdą, człowieczą tym razem, której miano: gwałt, grabież — uczuł dziką chętkę, wpaść do którego z tych domów, wymordować mieszkańców i samemu na ich miejscu zasiąść do stołu.

Powtarzał sobie:

— Nie mam więc prawa do życia... skoro mi z głodu zdychać pozwalają... A przecież chcę tylko pracy... Bydlęta!

I boleść, przenikająca mu członki, wnętrzności, serce — uderzała na mózg, niby szał straszliwy, rodząc tę prostą refleksyę: „Ja mam prawo żyć, bo oddycham, bo powietrze jest dla każdego... Nie mają prawa zostawiać mnie bez chleba!...“

Deszcz drobny, gęsty, począł siec. Jakób zatrzymał się i mruknął:

— Nędza... Cały miesiąc wlec się jeszcze do domu...

Wracał już teraz w rzeczy samej w swoje strony, zrozumiawszy, że łatwiej znajdzie zatrudnienie w rodzinnem mieście, gdzie go wszyscy znają, jeśli nie będzie przebierał, niżeli tu, wśród obcych, gdzie każdemu wydaje się podejrzanym.

Skoro ciesiołka nie popłaca, pójdzie w służbę, najmie się do gaszenia wapna, do kopania ziemi, będzie kamienie tłukł. Niechby zarobił chociaż dwadzieścia sous na dzień, będzie miał przynajmniej za co się pożywić.

Obwiązał szyję strzępami pozostałemi z ostatniej chustki, ażeby mu zimna woda deszczowa nie ciekła z za kołnierza po piersiach i plecach. Wkrótce jednak poczuł, że przesiąkła na wskróś cienkie płócienne ubranie i rzucił dokoła siebie przerażonym wzrokiem istoty zgubionej, która nie wie, dokąd uciec, gdzie złożyć głowę, dla której nie ma przytułku na całym świecie.

Noc zapadała, okrywając pola mrokiem. Wtem zobaczył zdaleka ciemną plamę wśród łąki. Była to krowa. Przeskoczył rów i poszedł ku niej na pół nieświadomie.

Skoro się znalazł przy niej, podniosła ku niemu swą wielką głowę, a jemu przyszło na myśl: „Gdybym chociaż miał garnek, mógłbym się napić mleka“.

Patrzył na zwierzę, ono na niego. Naraz kopnął ją w brzuch, wołając: „Wstawaj!“

Podniosła się spokojnie, zwieszając ciężkie wymiona. Wówczas położył się na wznak między nogami zwierzęcia i pił, pił długo, naciskając oburącz pełne, ciepłe wymiona, pachnące stajnią. Pił dopóty, dopóki starczyło mleka w tem źródle żyjącem.

Tymczasem zimny deszcz począł gęściej padać, a na pustej równinie nie było widać nigdzie schronienia. Trzęsac się z zimna, spoglądał Jakób w stronę światełka, jaśniejącego w oknie jakiegoś domku po za drzewami.

Ponieważ krowa położyła się napowrót ociężale, siadł przy jej boku i głaskał jej głowę, wdzięczny za to, że go nakarmiła. Głęboki i silny oddech zwierzęcia, który dwoma słupami pary buchał w chłód wieczora, owionął twarz robotnika. Jakób wyszeptał wówczas: „Tobie tam nie musi być zimno, co?...“

Wodził rękoma po jej piersiach i grzbiecie, aby się zagrzać. I nagle przyszło mu na myśl przytulić się do tego ciepłego wielkiego brzucha, i w ten sposób noc przepędzić. Ułożył się tedy jak najwygodniej, opierając głowę o wymię potężne, które co dopiero wypróżnił, a ponieważ był strasznie znużony, zasnął natychmiast.

Budził się jednak od czasu do czasu z przeziębłemi plecyma lub brzuchem, stosownie do tego, którą stroną ciała był przytulony do zwierzęcia. Wtenczas przewracał się na drugi bok, aby rozgrzać tę, która była wystawioną na chłód nocy i znów zasypiał twardo.

Pianie koguta zbudziło go. Switało, deszcz przestał padać, niebo było czyste.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na to odpowiedzią niech będzie następujące oświadczenie:

My niżej podpisani stwierdzamy własnoręcznymi podpisami prawdziwość następujących faktów:

Dnia 13 października 1895 przyszedł po rozwiązaniu zgromadzenia po południu do mieszkania Pawła Gonki (przy ulicy Tuchowskiej l. 4) wyrobnik Jan Trucha z Tarnowa i opowiadał, że ks. Zygulański przed zgromadzeniem wzywał ludzi do tego, aby poszli z kijami, laskami i kamieniami na zgromadzenie robotnicze i aby je rozpędzili. Następnie zjawił się ten sam Jan Trucha przed godziną 6 wieczorem tego samego dnia na dworcu kolejowym i wobec licznych świadków mówił, że słyszał jak ks. Zyguliński wzywał ludzi do udania się na zgromadzenie z „bukami i kamieniami“ i zachęcał, aby mowcę socyalistycznego bito.

Tarnów dnia 24 listopada 1895.

Marcin Krawczuk *Paweł Gonko*
Leopold Jaroszkiewicz + *Kazimierz Nosal*
+ *Jan Muka* *Grzegórz Miczka* + *Jan Łakoma.*

Nadto jeżeli będzie trzeba pokazać, w jakiem świetle właściwie ukazuje się ów Jan Trucha, to ogłosimy jeszcze inne charakterystyczne fakty. *Redakcya.*

KORESPONDENCYE.

Zurych w listopadzie. (*Prawo wojskowe — Strejki*). Dnia 3 listopada odrzucił naród szwajcarski olbrzymią większością głosów nowe prawo wojskowe. według którego administracya armii miałaby przejść w ręce Związku (Bund). Dotąd administracyą zajmują się kantony, Związek zaś ma najwyższą władzę i dowództwo nad armią.

Żadna z kwestyj nad któremi naród szwajcarski miał decydować w ostatnich czasach, nie wywołała tyle ogólnego zainteresowania i walka agitacyjna nie była nigdy z większą namiętnością prowadzona jak z powodu ostatniego głosowania nad prawem wojskowem. Jeszcze teraz, kiedy już nic nie zdoła zmienić rezultatu głosowania, prowadzi się polemika dziennikarska i różnego gatunku „Vaterlandrettery“, na wyścigi wynajdują sposoby na ulepszenie armii szwajcarskiej. Ale sprawa ta, nietylko samych Szwajcarów zajmowała i jeszcze dotąd zajmuje — rezultat głosowania omawiały i pisma zagraniczne, z których szczególnie burżuazyjne pisma są wielce niezadowolone. Bo też dzień 3 listopada śmiało nazwać można dniem porażki militaryzmu i burżuazyjnych zapędów reakcyjnych.

Sądzę że w każdym kraju — skoroby naród miał prawo decydować o podobnym prawie, rezultat byłby ten sam.

Zwolennicy prawa zwracali uwagę z jednej strony na postępowość jego: że armia stałaby się centralną, a zatem wzorową i więcej odpowiadającą swemu zadaniu w niebezpieczeństwie, z drugiej znowu strony na ogólne położenie europejskie i znaczenie silnej armii. Ale argumenty snać nie przekonały ludu, który chce być wolnym i dąży do dobrobytu.

Naród szwajcarski — jak to już nieraz pokazał — dąży do rozumnej i postępowej centralizacyi, pragnie zacieśnić węzły między kantonami, żąda silnej i jednej ojczyzny, ale to da się tylko przez reformy socyalne i demokratyczne osiągnąć. Ogólne prawodawstwo związkowe, dążące do podniesienia dobrobytu klasy roboczej będzie lepszym puklerzem dla republiki demokratycznej, niż reforma armii na sposób pruski, coby było wręcz przeciwne demokratycznemu charakterowi ludu. Co się tyczy ostatniego argumentu, to nie jest on wcale nowy — używają go wszędzie w monarchicznych państwach, skoro idzie o powiększenie wydatków na wojsko. —

Przed kilku dniami skończył się strejk zdunów w Zurychu, który po cztero-tygodniowej walce, dzięki solidarności powiódł się. Robotnikom zduńskim rozchodziło się głównie o skrócenie dnia roboczego na 9 godzin i uregulowanie cennika płac.

Strejkują też w Zurychu już szósty tydzień szklarze. Walka przybiera coraz bardziej charakter namiętny i dotąd przewidzieć trudno jej końca.

Szklarze posiadają tutaj jednę z lepszych organizacyj fachowych. Przy organizacyi swej mają szklarze od bardzo dawnego już czasu własne biuro dla stręczenia roboty, z którem w ostatnich czasach pryncypałowie postanowili nie liczyć się; nadto związek majstrów powziął tajną uchwałę, by każdego zajmującego się polityką robotnika nazwisko notować i nie przyjmować takiego do pracy.

Przeciwko tej drakońskiej praktyce majstrów, postanowili robotnicy zaprotestować — gdy to jednak nic nie pomogło, szklarze zaprzestali pracy. Robotnicy trzymają się wzorowo i solidarnie, a składki na wsparcie dla towarzyszy w boju wpływają do kasy strejkowej obficie; ale i majstrowie, którzy posiadają silną organizacyą nie zasypiają gruszek w popiele, — namówili oni majstrów z Winterthur i St. Gallen, i ci wypowiedzą pracę swym robotnikom, skoro się nie zgodzą na postulaty organizacyi majstrów.

Pryncypałowie chcą rozszerzyć strejk z Zurychu na Winterthur i St. Gallen, sądząc, że większą ilość strejkujących kasa strejkowa nie będzie w stanie utrzymać. Za kilka dni upływa termin wymówienia roboty i skoro pertraktacye nie doprowadzą do żadnych rezultatów, to strejk szklarzy przejdzie w nową fazę walki i może się rozszerzyć na całą Szwajcaryą. — Więcej jednak jeszcze w ostatnich czasach zajmuje robotników szwajcarskich mały nader strejk krawców w znanej ze swego klimatycznego położenia mieścinie Davos w kantonie Graubündten. Krawcy w Davos żądali 5 franków płacy minimalnej dziennie i regularnej wypłaty. Podczas, gdy strejk już trwał blisko tydzień, zwołali strejkujący zebranie na 9 listopada w sobotę, dla naradzenia się i powzięcia dalszych uchwał. Gdy zgromadzeni radzili zupełnie spokojnie, napadło na lokal kilkudziesięciu drabów uzbrojonych, kołtunów dawoskich i rzuciło się na bezbronnych krawców jak horda mongolska, bijąc i pastwiąc się nad nimi. Większość zgromadzonych zdołała umknąć, pozostałych zaś zbito i odprowadzono na policyę, która była w rękach bandy napastników. Nawet gospodarzowi i jego żonie nie przebaczono, że dali salę dla strejkujących. Meble wszystkie zrujnowano. Cały napad był naprzód z wiedzą majstrów przygotowany. Policya zachowywała się haniebnie, stała wprost po stronie tej hordy rabusiów.

Zachowanie się prasy burżuazyjnej jest jak zawsze haniebne: milczy lub przekręca i łże jak z nut.

Ze strony socyalistów udała się na miejsce komisya z tow. Greulichem, sekretarzem robotniczym, na czele, dla zbadania całej sprawy, oraz kilku adwokatów socyalistycznych, którzy podają skargę przed sąd. Zażądali oni także zawieszenia prezydenta z Davos w jego urzędzie. Strejk w Davos trwa dalej, a gazety socyalistyczne wzywają robotników, by unikali tej miejscowości. *Emigrant.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Rzeszów. Dnia 15 b. m. odbyło się pierwsze walne zgromadzenie „Siły“. Zagaił tow. Prokop. Po odczytaniu statutów chciano przystąpić do wyboru zarządu, ale komisarz Bielawski rozwiązał zgromadzenie pod pozorem, że lista członków odznacza się brakiem wymogów formalnych. Zgromadzeni odśpiewali „Czerwony Sztandar“ i opuścili salę dopiero za interwencyą policyi. Postanowiono odbyć drugie walne zgromadzenie w następną niedzielę.

Tarnów. Zgromadzenie ludowe, zwołane do Tarnowa przez krakowski „Proletaryat“, zostało przez tamtejszego starostę pod formalnymi pozorami zakazane. Jest to już piąte zgromadzenie robotnicze zakazane przez p. Płazińskiego. Towarzysze tarnowscy odbyli więc zgromadzenie poufne, na którem referował tow. Daszyński z Krakowa i postanowili na najbliższą niedzielę zwołać ponownie zgromadzenie ludowe.

Przemyśl. Przy wyborach do powiatowej Kasy chorych przeszła socyalistyczna lista delegatów większością 256 głosów. Towarzysze przemyscy zdobyli więc swoją kasę chorych i nie dadzą jej sobie odebrać zapomocą intryg i kruczków prawnych.

Nieusprawiedliwiony zakaz. Pan starosta w Stanisławowie nie wiele widać troszczy się o to, jak pojmują ustawę o stowarzyszeniach, namiestnictwo i trybunał państwa. Przysłał też on Wydziałowi towarzystwa politycznego „Proletaryat“ następujące pismo:

„...Zakazuję urządzenia tego odczytu z powodu zaniedbanego przedłożenia tekstu odczytu, do czego powyższy Wydział stowarzyszenia w myśl istniejących przepisów prawnych jest obowiązany“.

Jeszcze w r. 1893 rozstrzygnął trybunał państwa tę sprawę i odtąd żadna władza polityczna, czy policyjna nie pyta o „tekst odczytu“. Wystarczy zupełnie doniesienie Wydziału, że odbędzie się zgromadzenie stowarzyszenia, na którem przecież można się zapisać do głosu i mieć mowę albo „tekst odczytu“ przeczytać, jeżeli się któremu z członków to podoba! Dlatego nawet zakaz taki jak powyższy jest bezprzedmiotowym, bo każdy na podstawie ustawy o stowarzyszeniach może go obejść na zgromadzeniu stowarzyszenia. Chodziłoby chyba o nazwę: „odczyt“, ale to jest przecież drobnostką. We Lwowie, Krakowie, na całej prowincyi stosują się do rozstrzygnięć trybunału państwa, teraz trzebaby jeszcze i Stanisławów tym rozstrzygnięciom poddać...

W tym celu wnieśli też towarzysze rekurs do namiestnictwa.

Nowy Sącz. Ubiegłej soboty odbyło się tu poufne zgromadzenie robotnicze, na którem przemawiała tow. Górowa. Z pięknej mowy wyjmujemy niektóre ustępy.

Jako żona kolejarza, zna mowczyni smutne stosunki materyalne w rodzinach służby i robotników kolejowych. Zdaje się, jakoby wzięto za zasadę, że im kto więcej pracuje, tem gorzej mu płacą. W dyrekcyi panowie „pracują“ zaledwie 6—7 godzin dziennie, a biorą wielkie pensye; a na przestrzeni, gdzie praca nieraz siły wyczerpuje, jest zupełnie odwrotnie. Żony robotników i sług kolejowych mogą najlepiej ocenić rzeczywistą biedę, gdy przyjdzie szczupłą pensyę męża podzielić na cały miesiąc, a przecież dotychczas były mężom przeszkodą w organizacyi robotniczej, nie należąc same do stowarzyszeń lub odwodząc od nich mężczyzn. To powinno się zmienić; kobiety powinny rozumieć dążenia mężczyzn i wraz z nimi pracować. Zamiast plotek i kłótni, kończących się procesami sądowemi, lepiej kształcić siebie i dzieci na świadomych ludzi, a wtedy nikt nie będzie z przekąsem wyrażał się o „kolejniczkach“.

Po tej, oklaskami przyjętej mowie, miał tow. Daszyński wykład o różnicach klasowych i o celach socyalizmu. Część zgromadzonych została do późnego wieczora w stowarzyszeniu kolejowców, gdzie zaimprowizowano na prędce małą zabawę.

Podgórze. W sobotę dnia 23 listopada o godzinie 10 przedpołudniem odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie filii stow. rob. piekarskich w Podgórzu, na którem wybrani zostali tow. Margulies jako kasyer, tow. Mates Zweckenbaum jako zastępca kasyera i tow. Leopold Rozen jako sekretarz. Następnie zabrał głos tow. Bross, który wskazał zebranym, jak konieczną jest organizacya zawodowa i jakie korzyści ona przynosi, wezwał w końcu zebranych do jaknajenergiczniejszej agitacyi za skróceniem nadmiernego dnia roboczego i uzyskaniem lepszej płacy. Zgromadzenie to zamknął przewodniczący tow. Jędrzej Wiśniowski okrzykiem na cześć 8-godzinnego dnia pracy.

Z warsztatów i fabryk.

Częściowa wygrana. Czytelnikom naszym wiadome są „błogie skutki“ stabilizacyi, dzieła p. Bilińskiego. Wszędzie nagle dało się słyszeć narzekanie robotników na to, że stabilizacya uszczupliła rzeczywiście ich zarobki. Ale p. Biliński miał za sobą jeszcze inne objawy opinii dlań bardzo przychylne. I tak klerykali lwowscy zwołali w „Skale“ szczupłą ilość kolejarzy i w obłudnych mówkach zachwycali się stabilizacyą, poczem naturalnie wysłano telegram dziękczynny do p. prezydenta. Podobną farsę odegrano i w Stanisławowie. Całkiem inaczej postąpili zorganizowani robotnicy w Nowym Sączu. Zbadali oni dokładnie skutki stabilizacyi i wnieśli w sierpniu memoryał, wykazujący niezbicie, o ile komu obniżono zarobek. Memoryał domagał się podwyższenia pensyi i sprawiedliwego ich obliczania. Odpowiedzią na to jest następujące: Ogłoszenie. L. 2555.

Prośba zbiorowa, podpisana przez 153 tutejszych stabilizowanych rękodzielników, wręczona mi we wrześniu b. r. a adresowana do wysokiej c. k. jeneralnej dyrekcyi, została przez tęże dyrekcyę liczbą 11232 Pr. z 4 b. m. w ten sposób załatwioną, że wszyscy ci, którzy przy stabilizacyi otrzymali dodatek do pensyi, zostali posunięci o jedną rangę wyżej, a to z ważnością od 1 lipca b. r.

Wszystkie inne prośby, w podaniu zawarte, nie zostały przez wysoką c. k. jeneralną dyrekcyę przychylnie załatwione, ponieważ były zupełnie nieuzasadnione.

Nowy Sącz, dnia 22 listopada 1895.

Zborowski,
naczelnik warsztatów.

105 robotnikom podwyższono tedy pensyę i zrobiono przynajmniej pierwszy krok w kierunku żądań robotniczych. 50 robotników dalszych odprawiono jednak z niczem, chociaż prośba ich była datami i faktami uzasadniona. W każdym razie robotnicy na tym przykładzie przekonali się, że zamiast służalczych telegramów lepiej jest uczciwie domagać się swoich praw, choćby trzeba iść aż przed progi generalnej dyrekcyi kolejowej.

Orłowa. Niedawno dopiero pisałem o nędznych warunkach pracy, panujących w parowej fabryce cegieł i dachówek barona Mattencloit w Orłowej. Dziś właśnie (dnia 26 b. m.) o godzinie 2 popołudniu wydarzył się wypadek straszny, który źródło swe ma właśnie w tej nędzy robotniczej. W owej chwili mianowicie usunęła się glina z wysokości 3 metrów i przygniotła robotnika Józefa Funiaka, który zajęty był ładowaniem gliny na taczki. Nieszczęśliwy ten, który doznał połamania prawej ręki i nogi, i licznych innych uszkodzeń, i który jeśli nie umrze, to na wieki pozostanie ciężkim kaleką, ma żonę i jedynaścioro drobnych dzieci. Przyczyna nieszczęścia prosta: płaca jest akordowa, wskutek tego robotnicy „podkopują się“, aby w ten sposób więcej nakopać!

Przy tej sposobności pokazało się też, jak słusznie mieli górnicy, którzy wyrzucili z kasy brackiej lekarzy dra Eichenwalda i dra Mikesza. Ten drugi nie chciał wcale pójść piechotą 10 minut drogi, pierwszy znów przyjechał, ale bez opatrunków, tak że nieszczęśliwy Funiak leżał na piecu w cegielni przeszło godzinę bez pomocy. Wkońcu Funiaka odwieziono do szpitala w Cieszynie.

Przypomnienie Przez kilkanaście lat istniała przy kolejach państwowych tzw. „Unfallsversicherungscasse“ (kasa ubezpieczeń od wypadków), do której obciągano służbie i podurzędnikom po 30 względnie 20 i 15 ct. miesięcznie. Z końcem czerwca b. r. zniosła generalna dyrekcya tę kasę, a wkładki członków, wynoszące niekiedy po kilkadziesiąt złr. miały być im zwrócone, co prawda bez procentu. — Zażądano ze wszystkich ogrzewalni wykazów, ile komu należy się zwrotu, wykazy takie poszły też dawno do generalnej dyrekcyi, a tymczasem pieniędzy nie widać... Dopóki istniała kasa, można było zrozumieć fakt, że procentów od wkładek nie płacono, ale od czerwca do dziś tj. przez pół roku niemal, procenta przecież rosną!

Polecamy tę sprawę generalnej dyrekcyi kolei państwowych z tem, że dłuższe zatrzymywanie cudzych pieniędzy bez procentu, jest co najmniej niewłaściwem.

KRONIKA.

Kalendarz robotniczy na r. 1896 ukaże się już w sobotę i będzie do nabycia w naszej redakcyi, oraz w redakcyi „Nowego Robotnika“ we Lwowie. Omówienie bogatej treści pięknego tego wydawnictwa odkładamy do następnego numeru, dzisiaj chcemy tylko kilka słów poświęcić szczególnej historyi konfiskaty, jaka dotknęła kalendarz ubiegłego tygodnia.

Jako druk sześcioarkuszowy nie ulegał kalendarz żadnej cenzurze „zapobiegawczej“, a przecież ubiegłego piątku p lic. a zabrała najpierw 500 sztuk kalendarza u introligatora, gdzie jeszcze nie były one gotowemi; następnie zabrano nawet pojedyncze arkusze bez względu na to, że nie cały kalendarz był skonfiskowany. Wreszcie wbrew wyraźnemu brzmieniu §. 5 noweli do ustawy prasowej z r. 1894, nie powiedziano aż do wtorku (!) za co właściwie skonfiskowano kalendarz. Pogoń komisarzy po całem mieście, rewizye drukarni, zakładów introligatorskich, kilkakrotne rewizye u tow. Misiołka, Englischa i Kajetanowicza, „gorączka“ ajentów i t. d. kazała wnioskować, że popełniono tu przynajmniej zbrodnię zdrady głównej, tymczasem prokuratorya zakwestyonowała tylko — jednę nowelkę, naszem zdaniem bardzo niewinną! Rozumiemy gorliwość p. dra Banacha, rozumiemy zapał ajenta Nogi i jego kolegów, ale dla jednej nowelki aresztować 12.000 arkuszy druku z niesłychanym aplombem, to się nam nie wydaje proporcyonalnem...

W każdym razie więzień nasz wydostał się na wolność i znajdzie się z pewnością w rodzinie robotniczej, jako wierny pięcioletni towarzysz.

Studya kobiece na Węgrzech. Wskutek cesarskiego zezwolenia będą kobiety w Węgrzech miały prawo odbywania prawidłowych studyów w zawodach: lekarskim, aptekarskim i profesorskim. Minister oświaty wkrótce ma wydać odpowiednie rozporządzenia. Pokazuje się zatem, że to, nad czem kiwają z oburzeniem głowami różne krakowskie i wiedeńskie matadory uniwersyteckie, jest już o miedzę, na Węgrzech możliwem, i że najkonserwatywniejsze czynniki w Austryi zaczynają się godzić z wyższą oświatą kobiet.

W dwa dni później obradowała austryacka komisya budżetowa nad budżetem ministerstwa oświaty. Referent poseł dr. Beer postawił następującą rezolucyą:

Wzywa się rząd, aby 1) zajął się organizacyą wyższych szkół dla dziewcząt; 2) dozwolił wstępu na wykłady uniwersyteckie na wydziałach filozoficznym i medycznym tym dziewczętom, które otrzymają świadectwa dojrzałości w jednem z gimnazyów oznaczonych przez rząd; 3) tym dziewczętom które na medycznym wydziale jednego z zagranicznych uniwersytetów odbyły studya, umożliwił składanie rygorozów, celem uzyskania stopnia doktorskiego.

Na to oświadczył minister oświaty Gautsch, że studya są „właściwej naturze kobiecej przeciwne“ i tym podobne oklepane frazesy. Mimo to uchwalono rezolucyą referenta.

Pan Jan Kolck uprasza nas o umieszczenie następującego sprostowania w sprawie regulacyi potoka w Makowie.

1. W każdym mniejszym potoczku, w którym podczas posuchy mało wody płynie, staje się ta woda nieprzydatną do użytku, tembardziej, jeżeli ten potok przez miasto płynie i do niego rozmaite odpadki i nieczystości spływają.

2. We wszystkich domach w Makowie, zbudowanych koło potoka „Księżego“ i koło Młynówki, była i jest podczas powodzi woda w piwnicach, ponieważ domy te zbudowane są na dawnem odsypisku potoka i temu złemu zaradzić się nie da.

3. Oprócz ścieżki do młyna $1/2$ m. szerokiej na murze przy potoku, prowadzą tam jeszcze dwie inne wygodne drogi.

4. Prośba wspomnianych mieszkańców została uwzględnioną, albowiem w odezwie c. k. Oddziału leśno technicznego z dnia 23 września b. r. l. 338, zawiadomiono zwierzchność gminną w Makowie, że koryto potoku „Księżego“ pogłębi się w miejscu, gdzie petenci żądają.

W końcu nadmieniam, że zabudowanie potoku „Księżego“ nie dlatego się wykonuje, aby go tylko w dolnym biegu uregulować, tylko w tym celu, aby całe miasteczko Maków ochronić przed katastrofą, na jakie kilkakrotnie wskutek wylewu potoku i zasypanie przez żwir narażone było.

O zabudowaniach wielkich rozmiarów, wykonanych u źródła potoku, korespondent z Makowa nic nie wspomina.

Sidzina, 16 listopada 1895.

Z uszanowaniem
Jan Kolck, kierownik budowy.

Zaznaczamy tylko, że p. Popowski oglądnąwszy owe regulacyjne roboty, wcale niemi nie był zbudowanym, i że mieszkańcy Makowa wnoszą do ministeryum skargę na prowadzenie robót przy regulacyi potoka w Makowie. *Redakcya.*

W parlamencie interpelował wczoraj poseł Turnher, czy komisya prasowa rozpatrzy w najbliższym czasie wniosek Pacaka w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego. Przewodniczący tej komisyi poseł dr. Kopp odpowiedział, że obecna chwila jest niepomyślną dla tej sprawy; być może, że w drodze kompromisu da się coś osiągnąć. Tymczasem demoralizacya płynąca ze stempla dziennikarskiego ma trwać dalej.

Za krzywoprzysięstwo został skazany ksiądz Alfons Burtz przez sąd przysięgłych w Miluzie (Alzacya) na 15 miesięcy więzienia. W spadku pewnego chłopa, który zapisał na kościół 10.000 marek, brakowały trzy papiery wartościowe w kwocie 1950 franków. Proboszcz przesłuchiwany w tej sprawie zeznał pod przysięgą, że o niczem nie wie. Gdy mu jednak udowodniono, że te papiery znajdują się w jego posiadaniu, oświadczył, że zostały mu oddane pod tajemnicą spowiedzi i dlatego nie mógł zdradzić ani faktu ani celu powierzenia mu tej sumy. Gdy mimo tego tłomaczenia się został skazany za krzywoprzysięstwo, nazwała klerykalna „Gazeta Kolońska“ ten wyrok niesprawiedliwym. Jeżeliby zwykły śmiertelnik, uczyniwszy uroczyste przyrzeczenie, że tajemnicy nie zdradzi, przed sądem fałszywie przysiągł, — to byłoby to według pobożnych klerykałów zbrodnią; jeżeli zaś to samo uczynił ksiądz, to powinien ujść bezkarnie... Dla klerykałów istnieje więc dwojaka moralność. Naszem zdaniem ks. Burtz powinien był odmówić świadectwa a nie kłamać przed sądem.

Brutalność księdza. O jednym proboszczu z pod Biały donoszą nam, że gdy doń przyszedł wieśniak z prośbą, aby poszedł do jego śmiertelnie chorej żony, o kilkaset kroków mieszkającej, zelżył wieśniaka wobec ludzi, a potem rzekł: „Pewno się klusek objadła i już jej się księdza zachciewa na taką słotę!“ Tego samego dnia umarła chora kobieta.

Prof. Krzymuski, któremu nie przyniósł laurów występ wobec socyalistycznych członków akademickiej „Bratniej pomocy“, wziął to sobie tak bardzo do serca, że zrezygnował ze swej godności kuratora. Uznajemy to tem bardziej, że p. Krzymuski nie ma tego spokoju i poszanowania woli większości studentów, aby mógł pozyskać ich sympatyą, a studenci na szczęście nie mają tyle niewolniczych instynktów, aby tam gdzie im prawo pozwala się rządzić samym, słuchali koniecznie p. profesora.

Procesy. Dnia 29 t. m. odbędzie się we Lwowie proces prasowy przeciw tow. Kornelowi Żelaszkiewiczowi, jako redaktorowi „N. Robotnika“, o obrazę duchowieństwa.

W Stanisławowie odbędzie się równocześnie proces, datujący się jeszcze od strejku garbarzy. Początkowo było trzydziestu robotników garbarskich uwięzionych w śledztwie.

Tow. Ochmański otrzymał nowy akt oskarżenia ze strony cmentarnego ks. Johna. Przeciw oskarżeniu wniesiono sprzeciw.

Dobroduszny fabrykant! W pewnem dystyngowanem miejscu kąpielowem spotyka młody ideolog fabrykanta cygar z jednego z miast portowych niemieckich. Młody ideolog chciałby się coś dowiedzieć o stosunkach robotniczych i rozpoczyna się następująca rozmowa. J.: Powiedz mi pan, panie X., jak też w rzeczywistości wygląda położenie robotników w pańskiej gałęzi? Czy jest ono w istocie tak opłakanem, jak z niejednej strony utrzymują? — X.: No. uczciwie mówiąc, jest ono dość kiepskie! konkurencya wielka, a jeśli się chce mieć swój dochód, to nie można tam wysokich płac dawać. — J.: Ale w każdym razie dość na życie? — X.: Co to znaczy „życie“? Nędza jest okropna, a kto ma dobre serce, nie może wprost na to patrzeć. Ja np. jestem za miękkim do tego! — J.: Ale pan masz przecież jeszcze swoją fabrykę i zdaje się, że się panu dość znośnie wiedzie mimo konkurencyi? — X.: Tak, to prawda; właśnie z powodu mojego dobrego serca nie mięszam się zupełnie do kierownictwa. Mam, Bogu dzięki, dzielnego dyrektora, na którego się mogę w zupełności spuścić. Ten człowiek jest nieopłaconym! Jak z granitu! Jego nic nie wzruszy!

Ksiądz w spółce z złodziejką. Z Paryża piszą o aresztowaniu księdza Boutin w miasteczku Lallaing za współudział w kradzieży. Ks. Boutin polecił do jednego domu za służącę niejaką Bremond, byłą zakonnicę. Bremond ukradła wkrótce około 25.000 franków u swoich służbodawców, a w śledztwie zeznała, że pieniądze rzuciła do rzeki. Wkrótce ofiarował się ksiądz za wynagrodzeniem w wysokości 7.500 fr. wyszukać pieniądze. Policya paryska kazała go natychmiast uwięzić i rzeczywiście znalazła u niego wszystkie skradzione papiery wartościowe. Ks. Boutin tłómaczył się, że chciał użyć tych pieniędzy na cele dobroczynne.

Przemyskie procesy. Czytelnicy nasi przypomną sobie, że po strejkach przemyskich wytoczono z pół kopy procesów licznym towarzyszom o wszelkie możliwe przestępstwa polityczne. Wyniki jednak tych procesów były dla naszych towarzyszy pomyślne, a dzielna obrona p. Wacława Regera święciła tryumfy. Podsądnych uwolniono, a nawet tam, gdzie ich zasądzono, obrona zdołała za pomocą jędrnych dowodów postawić komisarza policyi p. Portha, ducha opiekuńczego socyalistów przemyskich. we właściwem świetle... W miesiącu listopadzie rozegrały się dwa procesy: „Bociana“ i proces o zbiegowisko. W pierwszym odpowiedzialny redaktor tow. Jan Żołnierz oskarzony o występki z §§. 300, 302, 303 u. k. został przez przysięgłych dnia 16 t. m. uwolniony. W procesie o zbiegowisko zasądzono tow. Szczygielskiego na trzy tygodnie ścisłego aresztu. a ośmiu innych na trzy dni aresztu.

Sądzimy, że po tylu procesach, śledztwach, aresztowaniach i t. p. czynnościach urzędowych, kończących się przeważnie uwolnieniem oskarzonych w sądzie, doczekają się teraz towarzysze przemyscy spokojniejszych chwil dla swej pracy organizacyjnej.

Szkoły w Syberyi. W ostatnich dziesięciu latach ilość szkół kościelnych powiększyła się niepospolicie. Podczas kiedy w roku 1884 szkół takich było w Syberyi zaledwie 5, to w roku 1894 było ich już 654 z 12.978 uczniami obojga płci. Szkół ludowych było w 1890 roku 453 z 5.417 uczniami, w 1891 wzrosła ich liczba do 504 z 6.027 uczącymi się, a w trzy lata później, 1894, dosięgła ona pokaźnej cyfry 800 szkół. W ten sposób liczba szkół kościelnych i ludowych wzrosła w ostatniem dziesięcioleciu o 239 procent!! Wogóle posiada obecnie Syberya 2 522 szkół (między temi 330 miejskich) z 73.306 uczącymi się. Ponieważ Syberya liczy w przybliżeniu 6,271.353 mieszkańców, przeto przypada jedna szkoła na 2.486 mieszkańców. W Galicyi jest 5,451.522 mieszkańców w wieku po nad lat 6, szkół ludowych jest (razem z równorzędnemi szkołami prywatnemi i t. d.) 4.047, zatem wypadałaby jedna szkoła na **1.347** mieszkańców, gdyby 353 szkół nie było zamkniętych wskutek braku nauczycieli. Jeśli odliczymy zatem te szkoły nieczynne, to wypada jedna szkoła na 1421·5 mieszkańców.... w Galicyi!!

Zapiski literackie i artystyczne.

„Ster“. Pod tym tytułem ma się wkrótce ukazać we Lwowie dwutygodnik, poświęcony interesom kobiet, pod redakcyą p. Kuczalskiej-Reinschmit. Z prospektu nie możemy osądzić kierunku tego pisma, są to bowiem same komunały nic nie mówiące. Tyle już u nas naprawiono frazesów o powołaniu kobiety, o pracy kobiet i t. p., że zachowujemy się z największą rezerwą wobec tego nowego wydawnictwa. Jeżeli będzie ono uprawiało ów ckliwy kierunek, wkorzeniony na galicyjskim gruncie. to nie będzie miało żadnego realnego znaczenia tak samo, jak lwowski „Przedświt“, warszawski „Bluszcz“ i inne tym podobne pisemka „dla kobiet“. Jeżeli zaś będzie ono poruszało rzeczywiste interesy kobiet i dążyło do radykalnej zmiany ich społecznego położenia, to z całą sympatyą będziemy się do „Steru“ odnosili i popierali jego usiłowania.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.